

Cena 30 gr.

# PROMIEN

„I tyle tęcz zapalił na swym niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.”

## Miesięcznik dla młodzieży

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk.  
w Ostrowie Wlkp.

Naczelnny redaktor Lech Rowiński (kl. VII.)

Rok II.

Styczeń 1927

Nr. 2.

## Rok 1863.

Ty nie przyszedłeś jako klątwa nieba,  
Ani nie spadłeś jak grom niespodzianie;  
Lecz jak duchowa narodu potrzeba,  
W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie. —  
Aby ostatnim orężnym protestem  
Zapisać w dziejach nieśmiertelne „jestem”  
(A. Asnyk.)

Choć fala czasu, zacierając przeszłość w sercach i umysłach naszych  
nierz oddala nas od świetnych tradycji narodowych walk o wolność,  
choć w pewnej chwili zaślepienia historia nasza wypowiedziała nawet tezę  
i. zw. krakowską, w której czyni nas niegodnymi bytu narodowego, mówiąc,  
że życie Polski, jako organizmu państwowego i jako narodu było pomyłką  
dziejową, że upadek nasz i niewola tkwiły nie w końcowej anarchji, lecz  
w całym ciągu, a nawet założeniu naszego ustroju państwowego, to jednak,  
zadając wspomnianej doktrynie klam, zapytujemy: Dlaczego walczyliśmy  
o wolność tak uparcie? Czyżby powstania nasze były tylko romantycznym,  
rapsodem rycerskim, wynikającym z marzycielskiego, jak to się mówi,  
charakteru Polaków? — Nie, postokroć nie. Mimo wszystkich niepowo-  
dzeń kierowników i wodzów, mimo błędów organizacyjnych powstania  
nasze w wieku 19-stym to nieśmiertelne dokumenty istnienia naszego, jako  
narodu i, co ważne w stosunku Polski do Europy, dokumenty, mówiące  
o Polakach, jako krzewicielach wolności ludów, walczących przeciw bru-  
talnej przemocy i absolutyzmowi caratu.

Takim dokumentem było także powstanie styczniowe. Nie będę wodził się nad kroniką wypadków i walk, bo zakres niniejszego pisma nie zezwala na to, lecz sięgnę do jednej kwestji, mianowicie do zagadnienia socjalnego powstania styczniowego i do drugiej, z którą pierwsza ściśle się łączy, mianowicie do przyczyn upadku powstania.

Na zewnątrz wypadki z roku 1863 były wielką manifestacją pokrzywdzonego w swych najświętszych prawach narodu, wewnątrz miały dać obraz dojrzałości społeczeństwa do reformy demokratycznej. Tę reformę oddawna przygotowywała emigracja, a wielu wyznawców idei braterskiej ludów i szczęścia powszechnego krążyło nieustannie po dworach i chatach szerząc polską „myśl, co w niebie wolności życie swoje brała.” Emisarjuszem mieli zadanie przygotować lud i szlachtę nie tylko do zbrojnego powstania narodowego, ale także do rewolucji socjalnej, w której chłopcy miały uzyskać wolność osobistą, równość w obliczu prawa, zniesienie pańszczyzny. Te też postulaty, a także „zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską, najrozległszego rozwoju narodowości i ich języka i — obrona zasad i tradycji narodowych bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu, który po uzyskaniu niepodległości swojej stanowić ma o tem prawo“ — to wszystko zamieścił Rząd Narodowy w swoim exposé w odpowiedzi na amnestię rządu rosyjskiego dla opuszczających szeregi powstańcze. W samym więc programie były reformy demokratyczne a badania historyczne odkryły, że całkowite powodzenie powstaniu styczniowemu mogło zapewnić tylko całkowite powodzenie rewolucji socjalnej, rewolucji takiej, jakiej chcieli i za jaką walczyli członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego: Szymon Konarski, Goszczyński, Ignacy Kulczyński, Antoni Józef Beaupré i inne, których imienia Agaton Giller, historjograf powstania.

Ogół szlachty, sprzyjający przeważnie stronnictwu białych początkowo obojętnie patrzył na rozwój rozruchów, a dopiero po dwóch miesiącach starał się wesprzeć powstanie, a nawet zająć kierownicze stanowisko. Lecz tu znów przeszkodą stanęły intrygi i dyplomacja. Podczas gdy patrioci nawoływali do powszechnej walki ludowej, szlachta z Czartoryskimi na czele, mając za sobą dyplomację wiedeńską i ważny poniekąd atut: przyrzeczenie interwencji ze strony Napoleona III, chciała wywołać walkę dyplomatyczną. I może interwencja dyplomatyczna, w której tyle pokładano nadziei byłaby się zamieniła na zbrojną, gdyby szlachta była okazała więcej ofiarności i gromadnie chwyciła za broń. Ale nie doszło do tego. Dłatego egoizm szlachty zapieczętował raz na zawsze jej rolę dziejową jako warstwy rządzącej. Ratuując majątek i życie, poświęciła szlachta własną godność i atrybucje stanowe, słowem przestała niejako od czasów powstania styczniowego być żywiołem naczelnym. Żywiol więc, któryby walczył i zwyciężył powinien był powstać gdzieindziej, a mianowicie... wśród ludu. Nie zrozumieli niestety w dostatecznej mierze dowódcy powstania,

zesłał nam wtenczas Bóg geniusza. Traugutt był gorącym zwolennikiem walki ludowej, lecz później, jak i cały Rząd Narodowy, zanadto począł wierzyć obietcom zagranicy. Zapyta jednak ktoś, czy powstanie chłopskie było w r 1863 możliwe? Historia ogólna orzeka, że chłopstwo odniosło się wrogo do wszelkich poczynań zbrojnych, a jednak sporo jest świadectw, (Deskur Bronisław, Popiel Paweł) że gdyby Rząd Narodowy roztoczył usilną agitację, mógł był doprowadzić do powszechnego pospolitego ruszenia. Deskur np. tak mówi: „Byłem świadkiem, jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy, a masy włościan, niewołane jeszcze, zaczynały się zbierać.“ A kiedy Rząd Narodowy wstrzymał ruchy chłopów oni burzyli się i wygrażali: Wyście — mówili — zawsze tak robili. Skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że my sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie.“

W warunkach w jakich zrodził się rok 1863 tylko wojna ludowa mogła nas wyrwać z objęć niewoli, wojna w którejby hasło niepodległości narodu złączyło się z hasłem wolności ludu i równości społecznej.

Jan Paweł Płaczek.



## Zimowy zmierzch.

Płynie srebrny, senny zmierzch  
 I myśli w dal się ścielą . . .  
 Zimowy, mroczny płynie zmierzch,  
 Baśniowy sieje czar . . .  
 . . . . .  
 Myśli brzemiennie troską  
 Snują się w siwy mrok;  
 Okryte brylantów łęczą  
 Ścielą się za świata stok,  
 A pędzi je marzeń wiatr  
 Od królewskich mknący Tatr.  
 Spokój po dziennym życia trudzie  
 Kładzie na wszechświat swą boską  
 Pieczęć snu . . .  
 A życie nasze wlecze się po grudzie  
 Znojów na tym tu walk padole.  
 A życie nasze to poświęceń bole,  
 A życie nasze to zmagañ lan!  
 A życie nasze to syzyfowy bój  
 O dziewiczość ducha! . . .  
 . . . . .

Już spada senny mrok zimowy  
 Na biedną skołataną Ziemię,  
 Na zmordowane ludzkie pleię.  
 Cyt!.. Już wszechświat tuli śmiercionośny Sen,  
 A Ziemię pieści mróz — despota,  
 Strojny w diamentowy wian  
 Zalotnie igra z niebios granatem,  
 Zbrojny słodyczą Śmierci pędzi hen . . .  
 Orężny w moc mknie chyżo w tan  
 Z konającą Ziemią . . .  
 Zaś na mogiłach Larwy jęczą  
 Zaś na rozstajach Skarga lka . . .  
 Hen, na świata kręgu,  
 Kędy włada Martwota,  
 Kędy sinieje bór,  
 Kędy srebrna śpi Tęsknota  
 Na śnieżnym dywanie —  
 Słyszę srogie wichrów granie,  
 Słyszę leśnej harfy wtór . . .  
 Hen, na krańcu świata  
 Odzie w bieli tonie kmiccia chata,  
 Widać jak drży lampy płomień  
 Znak istnień kilku żyć . . .  
 Hen, w dali na odludziu  
 Drzemie przedwieczna Prostota  
 Nietknięta szarzynny gangreną  
 Nieskalana karłą słabością  
 Świata . . .  
 A w srebrnym borze na skał złomie  
 Marzy samotne Szczęście . . .  
 A żywioł gniewne ścisła pięść,  
 A wiatr wyje wściekłością,  
 A górą Wicher lata,  
 Wstrząsa horu sklepienie  
 Wrywa nawę stupienną  
 Z jakąś serdeczną rozpaczą . . .  
 Tam w głębi . . . Dziwy mającżą . . .  
 Tam w głębi . . . króluje Milczenie.  
 . . . . .  
 A górą Wicher lka . . .

Józef Jachimek.



## Polskie nazwy osobowe. <sup>1)</sup>

Najstarszym dokumentem łacińskim, w którym znajdujemy polskie wyrazy, i to nazwy (przeszło 400) osobowe i miejscowe, jest bulla Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136. Wartość tych słów dla głosowni i słownika jest ogromna.

Niektóre nazwiska i nazwy miejscowe powstały z dawnych imion pospolitych, chociaż obecnie bardzo często nie można tego dowieść. Łączne używanie imiona i nazwiska, zgodne z zwyczajem dzisiejszym jest bardzo późnego pochodzenia. Przedtem wystarczyło człowiekowi samo tylko imię, gdyż z mało kim miał styczność. Charakter naszych nazwisk jest rozmaity. Złożyły się bowiem na nie twory różnego pochodzenia, a więc przede wszystkim: 1) dawne imiona, 2) jakaś właściwość wewnętrzna, 3) pochodzenie, albo miejsce zamieszkania, 4) zawód.

Pierwsze imiona osobowe wyszły z otaczającego świata przyrody (Motyl), — pokrewne im są imiona, oznaczające jakąś szczególną własność fizyczną, czy wybitniejszą cechę charakteru (Stary, Mądry). Przy wzroście kultury, stanęły obok nich imiona z dwu członów złożone (Sławo - mir; Bogu - sław), w których odzwierciedlają się ideały, prastarym narodom przyświecające. Imiona kobiece tworzą przez dodanie - a (Bogu - sława) do imion męskich czystych, dwuczłonowych imion kobiecych było niewiele. Zato prostych (Czarnula), które dziś krowy nazywają, było więcej. Bardzo często imiona te skracano. U szlachty przewagę mają imiona dwuczłonowe, u ludu zaś proste. Z tych imion bardzo mało pozostało, gdyż wyparły je imiona chrześcijańskie, niektóre zaś przeszły w kategorię nazwisk rzadko u szlachty, częściej u ludu używanych.

Nazwisko pojawiło się dopiero u szlachty w XV i XVI wieku, do ludu zaś dotarło w XVIII. Tworzą je od imienia ojca, nazwy wsi, które dany człowiek posiadał lub z której pochodził, czy urzędu, który sprawował. Nazwiskami były także niekiedy zawołania rycerskie.

Podobnie jak imiona staropolskie, wytworzyły wiele nazwisk u ludu także późniejsze imiona chrześcijańskie. Nazwisk patronimicznych (odojcowskich) szlachta rdzennie polska jeszcze za czasów Paprockiego (ok. 1543-1614) nie posiadała - nazwiska takie na - owic(z) — ewic(z) są późniejszego, albo ruskiego, albo polskiego ludowego pochodzenia. Występują więc nazwiska odojcowskie na gruncie polskim, w zasadzie tylko u ludu i to w postaci rozmaitej.

Nazwiska, wyrażające oczywiście tylko pierwotnie wygląd zewnętrzny osobnika, albo jego cechy duchowe występują zarówno u szlachty, jak i u ludu.

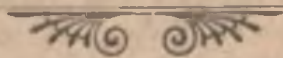
1). Na podstawie rozprawki dr. Witolda Taczyskiego.

Zawołania rycerskie wkrótce zastąpiły nazwiska przymiotnikowe na ski, - cki, tworzone od posiadłości, której się było właścicielem (u szlachty), lub z której się pochodziło (u chłopów). Czasem tworzone takie nazwiska, naśladowując powierzchownie i nieudolnie nazwiska t. zw. „szlacheckie”. Podobnie wyraża się w nazwiskach ludowych niekiedy prosto nazwy narodu lub szczepu, którego część przedtem dany osobnik stanowił. Nazwiska takie czasem wskazują miejsce zamieszkania w obrębie pewnej wsi.

Najpóźniej ze wszystkich nazwisk powstały nazwiska, oznaczające zawód lub godność danego osobnika (Kowal), lecz takie najczęściej przybierał sobie jego syn (Kowalik, Kowalczyk). Nazwiska szlacheckie najzupełniej podobnych tworów nie znają, a jeżeli takie są, to powstały one później przez dodanie - ski.

O polskiem nazwisku mieszczańskim mowy właściwie być nie może, gdyż mieszczenie — Niemcy mieli swoje, utworzone często nawet na gruncie polskim, ale zgodnie z duchem języka niemieckiego. Dopiero powolny napływ elementu polskiego ze wsi do miast wprowadził w nie również nazwiska rodzinne, zrazu głównie chłopskie, następnie także szlacheckie.

Ig-Mar.



## Geneza wyrazu „cham”

Wyraz cham oznacza przezwisko pogardliwe włościanina. Lecz jakże je sobie tłumaczyć? Dawniej szlachta twierdziła, że Cham, syn Noego jest praojcem chłopstwa. (Mickiewicz: Pań Tadeusz). Dziś to tłumaczenie wydaje nam się nieco naiwne i śmieszne. Znalazłszy więc inne tłumaczenie tego przytaczam je poniżej.

Chanajczycy zostali podbici przez Izraelitów i musieli oddać się im w niewolę. Stan ten został uświęcony przez religję. Biblia uważa Chanajczyków, za lud podległy przekleństwu niewolnictwa. W Talmudzie wyraz niewolnik jest prosto substytuowany przez wyraz Chanajczyk. To też gdy w średniowieczu Żydzi osiedlili się w Europie, słyszeli oni o szczepie słowiańskim, który nazywano wówczas sclavus, slavus coby było równoznaczne z Chanajczykiem. Tłumaczyli tak sobie, gdyż sądzili, że jest to część Chanajczyków, która wymigrowała Jozuego do wschodniej części Europy. Słowianin więc uchodził u Żyda za Chanajczyka. Chanaan zaś jest według Biblii synem Chama, przeto Chanajczyk — Słowianin, to Chamita, Cham.

Taki pogląd na pochodzenie chłopca, bardzo się szlachcie spodobał tembardziej, że szlachta ciągle dążyła do wyróżnienia się pochodzeniem. Tak więc przez równoznaczne słowa sclavus-chanaan wyraz ten dostał się do nas i destawał się do przesądów klasowych i warstwy panującej.

Corylus.

## Z wakacyjnej wycieczki (Wilno).

Cz. Marciniak.

(Ciąg dalszy).

Jadąc koleją z Warszawy w stronę północno-wschodnią, mijamy po kilku godzinach podróży, fabryczne, dość znaczne miasto Białystok; znowu parę godzin jazdy i niebawem spotykamy Niemen.

Jesteśmy już na terytorjum dawnej Litwy.

Jesteśmy w tym obszernym, a sławnym kraju, który od czasów Jagiellowych, a więc od końca XIV wieku, był skojarzony unją z polską Koroną, a w następstwie stuleci dał niejedną moc i niejedną chwałę wspólnemu państwu — Rzeczypospolitej.

Przejeżdżając przez Niemen, spoglądamy z wysokiego mostu kolejowego na ową największą i najpiękniejszą rzekę na Litwie. Nagle jeden z kolegów nuci piosenkę: „Za Niemen“, przez co tak nam trafia do gustu natychmiast mu wtórujemy z radosnym zapalym, gdyż istotnie za chwilę będziemy za Niemenem, gdzie kraj piękniejszy i błóń kwiecistsza.

Położone na brzegu rzeki miasto wydaje się dość rozległe. Jest to starożytno, już w XII. wieku wspomniane przez kronikarzy — Grodno.

Odległość z Grodna do Wilna jest dosyć znaczna. Nasz pociąg jednak mknie dalej wśród żaru słońca i pyłu, którego w wagonach przybywa coraz więcej, bo zamknięte okna trzeba z powodu duszności od czasu do czasu otwierać. To też po całodziennej podróży w takich warunkach wysiadamy wreszcie w Wilnie, podobni raczej do białych murzynów.

Jak każdy nowo przybyły, podobnie i my podążamy naprzód do Ostrej Bramy, (która jest jakoby sercem Wilna), by tam ukorzyć się przed wizerunkiem Marji i podziękować jej za szczęśliwe przybycie.

W kaplicy ostrebramskiej odprawia się codziennie rano i wieczorem nabożeństwo, gromadzące tłumy wiernych. Wszyscy, bez różnicy wyznań i narodowości, przechodzący przez Ostre Bramę zdejmują czapki i z odkrytą głową idą sz do Kościoła św. Teresy

Gdy czytałem na zewnątrz, znej stronie kaplicy napis: „Meter misericordiae sub Tuum praesidium confugimus“. — mimowoli przyszła mi myśl chwila, kiedy to wkrótce po uwolnieniu Wilna od bolszewików wyczył wtedy niedawno zmarły starzec, Władysław Mickiewicz, którego Wilno miało szczęście gościć w swych murach. Otoczony tłumem siedł z obnażoną głową, a wiatr rozwiewał mu z lekka młeczne włosy, — i niewypowiedziane rzewne uczucie ściakało za serce każdego, patrzącego na bryła „Wielkiego Ojca“, który kiedyś przed laty korzył się u stóp Tej, co w Ostrej świeci Bramie“, błagając by „nas powróciła cudem na Ojczyzny łono“.

Lecz na dłuższe refleksje niema czasu! Po krótkiej modlitwie ruszamy ulicą Ostrobramską na przygotowane u księży Jezuitów leże; tu pozostajemy przez cały tydzień aż do niedzieli 11-go lipca

Na pierwszy rzut oka, uderza każdego brak tej wygody, do której był przyzwyczajony w Ostrowie lub ostatnio w Warszawie; niema tu bowiem wodociągu, ale mimo to wyprzedza jeden drugiego do studni po wodę, gdyż każdy chce się odświeżyć, każdy pragnie jak najprędzej przybrać dawny wygląd. Ponieważ słońce jeszcze nie zaszło, wychodzimy „odrodzeni“ niejako na miasto, by z góry Zamkowej uraczyć się ogólnym widokiem Wilna. Lecz było już zapóźno! Wobec tego ks. prefekt proponuje przechadzkę nad Wilgę, aby w przystani dowiedzieć się o odjeździe statków do Kalwarji i do Werek.

Wtorek 6-go. Jesteśmy na mszy św. w Ostrej Bramie. Stoimy tuż przed cudownym obrazem. Obraz Matki Boskiej, ukochany przez całą ludność, symbol polskiego Wilna, zasłynął cudami od połowy XVII wieku. Cały jest zasłonięty kosztowną sukienką metalową z otworami na twarz i ręce, a prócz tego posiada zasłony ze wspaniałych tkanin prześlicznej roboty, niezliczone zaś cenne wota zdobią wnętrza kaplicy. Po skończonej mszy św. wracamy na śniadanie, a niezdługo jesteśmy już w przystani.

O oznaczonej godzinie statek „Pan Tadeusz“ unosi nas w górę rzeki Wilji. Widoki nabierają perspektywy; poza nami przepyszna panorama Wilna, a przed nami błyszczą w słońcu wieże kościoła Kalwarji wileńskiej. Po brzegach ciągną się malownicze góry Karolinki. Niebawem wysiadamy w Kalwarji, odległej 6 klm od Wilna.

Kościół Kalwarji panuje nad tą okolicą. Ze szczytu jednej wieży widzimy w dali Góry Ponarskie, na północ Werki, a w dole Wilgę, wijącą się wśród borów. Obok kościoła zwraca uwagę stary dąb, wrosnięty w fundamenty kościoła, a pamiętający zapewne czasy pogańskie. Minąwszy rozległą Kalwarję, postępujemy 3 km. dalej i jesteśmy w Werkach. Jest to miejsce kąpielowe, posiadające śliczny park. Z tarasu, znajdującego się w tym parku rozlega się przed oczyma naszymi imponujący widok, którego nie pomija nasz fotograf. Naogół nie zatrzymujemy się tu dłużej, bo myśl nasza zwrócona ku Zielonym Jeziorom, położonym 8 klm dalej podobno w przepięknej okolicy.

Droga do Zielonych Jezior jest dosyć uciążliwa, bo piaszczyta i częścią górzysta; wiodzie nas wśród lasów sosnowych i skończy wśród bujnej roślinności liściastych gajów i raptem — stajemy u czarowani zieloną barwą jeziora. Krajobraz staje się tu dziwnie zaciemniony, przez co okolica Zielonych Jezior robi wrażenie miłego ustronia. Wśród ciszy jaka tutaj panuje szukamy odpowiedniego miejsca do kąpiele. Z kąpiele tej jednak niewiele korzystamy, bo jezioro z powodu niezwyklej już u brzegu głębokości i zimnej wody jest bardzo niebezpieczne.



Środa 7-go lipca. Dzień ten zaczynamy jak zwykle od wysłuchania masy św., którą odprawił ksiądz prefekt w katedrze u grobu Kazimierza. Jeden z kolegów opuszcza nas na 3 dni, gdyż jako delegat udaje się na obrady zjazdu solidacyjnego. My zaś przeznaczamy ten dzień na zwiedzanie miasta.

Wilno! Nie mogę sobie wyobrazić Polaka, któryby, wędrując po tem mieście, nie czuł, jak coraz mocniej i boleśniej ścisną mu się serce. Pod tym względem niema dla nas drugiego podobnego miasta na świecie.

Taka moc pamiątek polskich, tyle śladów zrośnięcia się wiekowego z Polską... Świadczeniami dziejów Wilna od chwili zaprowadzenia chrześcijaństwa są liczne kościoły. Udajemy się przeto najpierw do katedry, która zawiera w sobie najwięcej pamiątek. Tu jest prześliczna kaplica, poświęcona czci królewicza, patrona Litwy, Kazimierza z rodu Jagiellonów. W kaplicy srebrna trumna z relikwiami świętego; srebrne posągi królów Rzeczypospolitej i cudnej roboty kazalnica, z której przemawiał człowiek wielkiego i proroczego ducha, ksiądz Skarga. W podziemiach katedry, pogrzebani: król Aleksander Jagiellończyk, królowa Barbara, żona Zygmunta-Augusta i dzielny, bohaterski książę Witold. Wnętrze katedry jest wypełnione licznymi obrazami, składającymi się na cenną skarbnicę dzieł sztuki. Kominek z okopconymi sadzą ścianami, znajdujący się w lochu pod głównym ołtarzem, uchodzi za miejsce znicza pogańskiego. Prócz tego w lewej nawie bocznej zwraca uwagę, pokryty niezliczoną ilością wieńców grób, niedawno tu pochowanego arcybiskupa ks. Cieplaka. Wreszcie cały szereg innych kaplic i bogaty skarbiec katedralny, którego zawartości nie podobna tu wymienić, można tylko ogólnikowo zaznaczyć, że znajdują się tam nader cenne stare ornaty, hafty, gobeliny z XV. i XVI. wieku i wiele kosztowności.

Opuszczając katedrę, udajemy się do gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ul. Lelewela 4, gdzie w kilku wielkich salach muzealnych mieści się mnóstwo najrozmaitszych pamiątek historycznych, bogaty zbiór numizmatyczny, także wielka ilość dzieł sztuki malarzy szkoły wileńskiej, oraz biblioteka, licząca około 80.000 tomów. Po południu podziwiamy kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Cudowna to świątynia! Jesteśmy oszołomieni przepychem dekoracyjnego wnętrza. Pod tym względem, kościół ten nie ma równego sobie w całej Polsce. Przeszło dwa tysiące posągów i płaskorzeźb gipsowych pokrywa ściany i kopułę ogromnego kościoła, całe światy kapryśnej flory, zagmatwane arabeski, piękne w wyrazie twarzy postaci chimery i aniołów, lśnią bielą gipsatur.

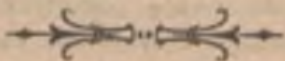
W drodze powrotnej wdrapujemy się na górę „Trzech Krzyży“, skąd roztacza się najrozleglejszy widok na całe miasto. Jest on wprost czarujący: Zielone góry z trzech stron: od zachodu, południa i wschodu otaczają falistą, bardzo piękną dolinę. Od strony południowej widać płynącą skrętem Wilgę, rzekę o której pisze Miczkiewicz:

„Wilja naszych strumień rodzica,  
dno ma złociste i błękitne lica“...

Napatrzywszy się na wszystkie strony, część z nas rwie wprost na ul Mickiewicza, by w kościele św. Jerzego przystąpić do wspólnej spowiedzi sodalicyjnej.

Czwartek 8-lipca. Po mszy, odprawionej tego dnia w kościele jezuitów, zabrawszy żywność na cały dzień, jedziemy koleją do Landwarowa, a stąd podążamy 8 km pieszo do Trok. Paleni słońcem południowem, zbliżamy się stopniowo do miasta, gdzie najpierw wstępujemy do miejscowego starego kościoła. Następnie rozdzielamy się na dwie łodzie, wiosła uderzają o błękitną toń jeziora i momentalnie znajdujemy się daleko od brzegu. Po dłuższej przejażdżce, łodzie zawijają do jednej z wysepek, których tu jest kilkanaście. Korzystamy z parugodzinnej kąpieli i zapominając o wszystkim, zostaliśmy tu do wieczora. Lecz czas, który zawsze jednokowo zakreśla swe godziny, nieubłaganie zmusza do odjazdu. Trzeba ruszać z powrotem! Po drodze lądujemy na wyspie, na której znajdują się ruiny zamku Witolda. Zamek, wedle dawnego zwyczaju, zajmuje całą wyspę, — po rogach 4 ogromne baszty. Gdy wśród ruin zamkowych przeżywamy odniesione wrażenia, potężny nastrój przeszłości ogarnia nasze serca. Dziś, niestety, wszystko sypie się w gruzy...

(d c. n)



*Suset Kr.*

## Na straży.

Na niewielkim pagórku, otoczonym lasem niemym i głębokim, harcerze rozbili namioty. Płótna białe, skąpane blaskiem księżyca, wyraźnie odbijały się na tle czarnej zieleni. Pobliskie drzewa kładły na te małe, ruchome domki swoje długie cienie, jakby temi nieczulemi ramionami chciały uśpić zmęczonych harcerzy.

Wszędzie panowała cisza.

Niekiedy wiatr ciepły, rozkosznie muskający twarz, lekko uchylał zasłony namiotów i wtedy można było ujrzeć rzędem leżące ciała, ze wznoszącymi się równomiernie piersiami i z powiekami przymkniętymi; niekiedy też wiatr lekko chylił dumne wierzchołki drzew, które miłośnicie szemrały tysiącem najeżonych iglic. Lecz za chwilę nastąpiła cisza. Drzewa i krzewy wyprostowały się, wiatr ustał, kwilenie nocnych ptaków ucichło, a tylko gdzieś, w dole, u stóp pagórka, wił się cicho strumyk.

Natura umilkła..

Tylko w namiotach słyhać było rytmiczny oddech śpiących; raz poraz któryś z harcerzy przez sen coś krzyknął, siadł i kładł się znów na liściem wysłane łożo.

A nad bezpieczeństwem tych wszystkich czuwała samotna straż.

Harcerz przy tlejącem ognisku, ogrzewał raz poraz ręce i wracał poza namioty, obchodząc je dokoła. Po kilkakrotnem obejściu spojrzął na zegarek:

— Za trzydzieści minut pierweza. O pierwszej budzę „Chytrą kunę“ — pomyślał.

Schował zegarek, chwycił w dłoń silniej laskę i chodził dalej. Wreszcie przystanął, oparł się o drzewo, spoglądając na usiane gwiazdami niebo. Znał firmament niebieski dokładnie. Sztuki orjentowania się w nocy uczył go zastępowy, objaśniający, jak znaleźć północ i gwiazdę polarną, by według niej wyznaczyć sobie cztery strony świata. Teraz widział każdą gwiazdę osobną, składał je razem i tworzył znane sobie figury. Odszukał Wielki Wóz, Małą Niedźwiedzicę, zalotną Wenus, dwóch nierozłączonych braci Kastora i Polluxa, odnalazł krwawego Marsa, a nad głową swoją spostrzegł Kozi Róg. Wśród tego mnóstwa gwiazd, jak pan nocy i ciszy, płynął majestatycznie księżyc.

Harcerz się zadumał, odczuwał bowiem tę potęgę Boga, który silnie do niego przemawiał w tej niczem niezmaconej ciszy.

Wtem do uszu czuwającego doleciał cichy szelest kroków; gdy się odwrócił, ujrzał sunącą ku niemu postać. Silniej przytrzymał laskę, a pociekawszy, aż postać bliżej się przysunie, wymówił cicho, by nie zbudzić śpiących:

„Stój! hasło?!“

„Noc“ — brzmiała odpowiedź

„Dzień“ — odpowiedział czuwający, podchodząc bliżej. Poznał zastępowego — komendanta wart; stanął na baczność i głosem spokojnym, w kilku słowach, streścił przebieg swej warty. Zastępowy spojrzął na swój zegarek. Rozkazał budzić następnego wartownika. Za chwilę stanęła go towa „Chytra kuna“. Tak we trzech podszli do ogniska, gdzie zastępowy pierwszy rzekł:

„Słuchajcież, właśnie powróciłem z obozu piątej drużyny, gdzie odbywał się alarm. Zapewne będą chcieli podejść nas śpiących i zburzyć obóz; trzeba nam więc pilnie czuwać. Słyszałem, jak „Sokole oko“ rozkazał zabrać ze sobą laski, łopatkę i siekiereki, pewno dla zakopania nam śmietnika i stołów. Za jakie dwie godziny mogą tu być, więc uważaj „Kuno“ pilnie, bo w przeciwnym razie zblamujemy się, a ty dostaniesz od każdego z nas po pięć polskich.“

To powiedziawszy, udał się z poprzednim „czuwajem“ do namiotu rzucając na odchodnem: „Czuwaj.“

(C. d. nast.)





## Lotnik w chmurach.

- I. Nad burzliwego morza falami  
Mknie młody lotnik w błyskawicy pędzie.  
Próżno go trwoży swoich wód rykami,  
On drogę, którą zamierzał, odbędzie.
- II. Daremne wichry, próżne syren głosy,  
Co go z wyżyny w topiel chciały wciągnąć,  
Nad ich powaby miłsze mu niebiosy  
Oraz cel lotu, który ma osiągnąć.
- III. I ty wędrowcze na życia rozdrożu  
W fal znikomości nie nurzaj się morzu!  
Biegowi życia nadej cele górne!
- IV. Zamiast spoczywać na gnuśności łożu,  
Wylatuj duchem pod to niebo chmurne!  
Szczęście zdobędziesz, a nie prochu urnę.

Cassius.



## Przegląd towarzystw.

T. T. Z. W bieżącym roku szkolnym! Towarzystwo Tomasza Zana stało się ogniskiem wszelkich prawie zamiłowań umysłowych uczniów naszego gimnazjum. Doszło zaś do tego, skupiając w myśl idei filomackiej młodzież aż w trzech sekcjach: literacko-społecznej, nauk przyrodniczych i historycznej.

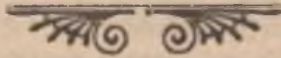
Sekcja literacko-społeczna, to właściwie T. T. Z. przed powstaniem innych części i ona też okazuje najżywszą pracę. Wygłoszono mianowicie cztery referaty: „Sienkiewicz i Reymont jako laureaci Nobla“ (Kowalczyk VIII), „Druid Juliusz Słowacki“ (Mazurek VIII), „Kwestja żydowska w Polsce“ (Marciniak VIII), „Siła fatalna poezji Słowackiego w twórczości poetów polskich“ (Abat. VIII). W dyskusji omawiano: nadesłane z Po-

znania referaty „O idei filomackiej“, z lektury „Quo vadis Polonia“ Mikołajczaka i „Noc listopadową“ Wyspiańskiego.

Powołane na nowo do życia „Kółko Nauk Przyrodniczych“ stanowi sekcję drugą. Kółko to pracowało w gabinecie fizycznym nad naprawą przyrządów, prócz tego w ostatnich tygodniach zajęło się założeniem w gimnazjum radja.

Trzecia sekcja „Kółko Historyczne im K Traugutta“ powstała z przyłączenia się tego Kółka do T. T. Z.

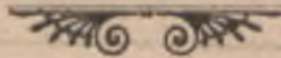
Do T. T. Z należy otwarta w zeszłym roku w styczniu Czytelnia czasopism, z której nadzwyczaj nie korzystają wszyscy uczniowie.



## Kalendarz historyczny na styczeń.

- 3 1795 Trzeci rozbiór Polski.
- 8 1918 Orędzie Wilsona; artykuł 13 o Polsce niepodległej, zjednoczonej z dostępem do morza.
- 13 1923 Władysław Grabski ministrem skarbu.
- 16 1919 Paderewski premjarem.
- 18 1919 Kongres w Paryżu.
- 20 1319 Koronacja Władysława Łokietka.
- 22 1863 Wybuch powstania styczniowego.
- 27 1922 Śmierć Papieża Benedykta XV.
- 23 1919 Napad czeski na Śląsk; walki do 3 lutego.
- 28 1699 Pohój w Karłowicach.

Jean Jacques.



## Michał Kanonier mówi:

Szmat wieku całowiek już dzięki Bogu przeżył i w różnych potrzebach i biedach się obracał. wiele radości i boleści doznał, ale co do tej ostatniej gwiazdki, to tyle z niej uciechy, co pies napłakał. Kiedym w tą świętą wigilię z pod „Złotego Jelenia“ wracał do chałupy, to aż błogo się na sercu człowiekowi robiło na widok tych różnych barwnych i złotkami i świeczkami jaśniejących choinek, co to ciekawe wyglądały przez lukę między futryną a zasłoną okien i śledziły wesołym oczkiem za niejednym biedakiem, niemającym na to tak uroczyste święto ani co do ust, ani co do pieca wsadzić. Oj, cierpi to teraz naród biedę, cierpi. A znikąd nie ma pociechy ani pomocy nijakiej. Tak i ja, kochane a nieliczne czytelniczki

i czytelnicy miałem marną pociechę z bożych świątek. Przywlokłem się we wigilię do domu, myślałem też, że choć w kabzie wcale nie pełno, a wręcz przeciwnie, to moja stara jednak, z resztek już dawno zgasłej ku mnie miłości jakoś tam biednemu Michałowi i serce i żołądek uweseli, ale Jagna, (tak to na chrzcie dano mojej czcigodnej małżonce), dała na wieczerzę śledzia z kartoflą, a potem, jak przystało troskliwej o dobro męża żonie, zrobiła mi bure, jak się patrzy: że oto niepoń ze mnie, nierob i obżartuch, że to z mojego powoduśmy na dzisady zesзли; no a odkąd się zadalem z Promieniem, (który u mojej Jagny cieszy się nadzwyczajnem lekceważeniem) to już życie stało się niemożliwe. Ja, spokojnie doczekawszy końca całej tyrady, posuąłem się z krzesłem do pieca, a że przez taką odległość już byłem bezpieczny, tak mówię: — Kochasiu, nie irytuj się, nie wylewaj niepotrzebnie żółci; niech ona lepiej pomaga ci do strawienia śledzia wigilijnego, szanuj przecież zdrowie i bój się Boga, dzisiaj narodzonego, ale od Promienia — podniosłem głos — to wara. Nie jest to babaha rzecz. Czytaj ty sobie jaką chcesz gazetę, ja wolę Promień. Z resztą — dogadzam już tylko w myśli swojej ambicji współpracownika — czy to numer nasz grudniowy następuje w czem innym, choćby ostrowskim gazetom. Dalipan że nie; a zwłaszcza co do zewnętrznej formy.

Jak więc widzicie, nie pocieszna była u mnie wigilja, bo zakłóciłem spokój domowy. A u mnie, ważna rzecz, być w łaskach mojej połowicy.

Ano trudno.

Co do Was moi czytelnicy, myślę, żeście mieli gwiazdkę wesolą, a kto nie miał, niech się pocieszy, że jeszcze niejedna w życiu gwiazdka go czeka.

Bądźcie zdrowi, a popierajcie „Promień“ rękami i nogami.

Michał Kononier.

## Odpowiedzi i komunikaty Redakcji.

Kol. St. Szcz. Co do nadesłanej nam dn. 28. 12. ub. r. korespondencji z żalem oświadczamy, że „elaboratu“ w oryginale umieścić nie możemy, w sprostowaniu zaś brzmiałby następująco: „Logogryf w I. N. „Promienia“ można rozwiązać, wiedząc, że „Konrada Wallenroda“ napisał nie tylko Mickiewicz, lecz także Słowacki“. Prócz tego nadmieniamy, że Słowacki obok fragmentów „Kon. Wall.“ pozostawił nam w fragmentach: „Dziady“, „Grażynę“ oraz „Pana Tadeusza“.

Kol. J. Michałaka. Umieścimy w numerze lutowym. Prosimy o dalszą współpracę.

Czytelnikom „Promienia” donosimy, że można nabyć numery zeszytowego roku wydawnictwa od 5-tego do 16-tego N. u kol. M. Knopińskiego Wrocławska 12. I. p.

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

Szarada nowa w środku „Promienia”,  
Za rozwiązanie są dwie nagrody.

A więc do dzieła i bez wytchnienia  
Rozwiązuj, bracie, i idź w zawody.

„A” w tej szaradzie jest jako trzecie.

„Drugi i szósty” jest jednakowy,

A pierwszą znajdziesz, gdy w gabinecie.

U Eskulapa prosisz — niezdrowy.

Ktoś, gdy jest chudy, a więc niellusty,

Łatwo powiedzieć o nim te słowa:

„Ach! tak wygląda, jak piąty — szósty.

Do góry poszła raz — druga głowa”

U „trzy — cztery — pięć”, mięsień jest „byczy”,

Sila potężna, jak u bawołu.

Łatwo odgadnąć, że całość ćwiczy:

A więc wstąp, człecze, do jej zespołu,

Wzmocnisz swe siły w sportowców rzędzie,

A i szarada „łżejszą” ci będzie.

Rozwiązania przysyłać do dn. 23-go bm.

Rozwiązanie logogryfa z nr. 1: „Nowy Rok się zbliża.”

Rozwiązanie nadesłali: Kotarski Z. (II nagr.), Kowalak J. (II nagr.), Bohun, Stach, Amaryllis, Chochlik, Rowińska W., Ka-bala, Kakuryku, Skierka, Ignac, Maryś, Messa-Bob, Amfibrach.



Kupon Działu Zadań

**„Promień” nr. 2.**

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

---

Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: **Lech Rowiński**  
Kościelna 11. Prenumeratę przyjmuje **M. Kuopiński** ul. Wrocławska 12 l.p.

Wszelkie artykuły i rozwiązania zagadek proszę składać w księgarni p. **Rowińskiego**.  
Artykuły uprasza się pisać tylko na jednej stronie karty, pozostawiając margines w lewej  
stronie. Redakcja zastrzega sobie prawo odrzucenia artykułu; rękopisy stają się własno-  
ścią redakcji.